

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

ROZDZIAŁ IV.

Mabel zrywa nasze zaręczyny.

Popołudniu, po dokonaniu morderstwa pospieszyłem do narzeczonej. Z jak bardzo różnymi uczuciami wchodziłem dzisiaj do tego domu, jakżeż inaczej było wczoraj wieczorem! Przybyłem wczoraj, aby ją zapytać, czy zostanie moją ukochaną żoną, a chociaż byłem mej sprawy od dawna zupełnie pewny, to jednak otrzymana odpowiedź otwierała przedemną niebo. Jak też szybko szczęście mnie opuściło! Wracałem dzisiaj zupełnie zlamany, wiedziałem przecież, że brat mej ukochanej był mordercą, policja tropiła go już, każdej chwili mógł znaleźć się w więzieniu. Smutek i troska łąda chwila wejść do tego domu.

Nacisnąłem dzwonek. Służący, który drzwi mi otworzył, obrzucił mnie badawczym spojrzeniem. Rzecz prosta, starania moje o rękę Mabel były znane i tej sferze i obudziły żywsze zainteresowanie się moją osobą. Nic dziwnego, że wizyta i badanie policji wywołały tutaj pewną sensację i poruszyły tych ludzi. Ja, który miałem połączyć się węzłem pokrewieństwa z tak znaną rodziną, byłem pod zarzutem popełnienia zwykłego morderstwa!

Wprowadzono mnie do salonu. Wszystko tu było jeszcze tak jak wczoraj. Tu oto stał jeszcze wazon z różami, z których najpiękniejsza wybrała Mabel i wpięła mi w butonierkę, talizman, który miał mi towarzyszyć całe życie, a który opuścił mnie w czasie owej bójki ulicznej i został zdeptyany. Oto książka, którą czytała, a obok nóż do przecinania kartek, którym się bawiła, zanim zniewoliłem ją dla siebie. Cały pokój przepelniony był zapachem fiołków, który zawsze przypominać mi będzie przeżycia owej szczęśliwej godziny.

Usłyszałem zbliżające się szybkie kroki i szelest sukni kobiecej. Moja ukochana! Drzwi rozwarły się. Mabel weszła i z okrzykiem radości rzuciła się w me ramiona.

— Mabel!

— Duncan!

Przez krótką chwilę zapomnieliśmy o wszystkim, żyliśmy tylko dla nas i dla naszej miłości. Czarne przeznaczenie, które groźnie zawisnęło nad naszymi głowami, przestało dla nas być strasznym. Cały świat szczęścia wyrzwał ku mnie z jej oczu, silnie przycisnąłem me usta do jej usteczek.

Jeszcze nigdy Mabel nie wydała mi się tak piękną. Rudo blond włosy lśniły się złotem w promieniu słońca i okalały małymi loczkami śnieżno białe jej czoło. Z ufnością patrzyły ciemno niebieskie jej oczy w moje. Pełne, w pół rozchylone wargi odsłaniały sznur perłowych ząbków, dziwnie równych. Na świeże policzki co moment wybiegały rumieńce.

— O Duncanie — zawołała wreszcie — ile ty przecierpiałeś! Jak oni śmieli podejrzawać cię i aresztować!

— Ty ani na chwilę o mnie nie zwątpiłaś?

— Duncanie, ty wiesz przecież!

Wysunęła się z ręcznika z mego objęcia i wyprostowała dumnie.

— Chociażby cały świat był przeciw tobie, ty wiesz, że nigdy nie przestałam w ciebie wierzyć.

Podprowadziłem drogie me dziewczę do krzesła i zatrzymałem rączkę jej w mojej.

— Opowiadaj Duncanie — prosiła — opowiedz mi wszystko!

Możliwie ostrożnie powiadomiłem ją o wypadkach ubiegłego wieczoru. Opowiedziałem, jak znalazłem zamordowaną kobietę i wspominałem tylko pobieżnie o mężczyźnie, którego przy niej zastałem; kiedy mówiłem o zaciekleści ścigającego mnie tłumy, poblądła a mała jej rączka zacisnęła się kurczowo w mojej dłoni. Wierne jej oczy napełniły się łzami współczucia i mimo woli przycisnęła się bliżej ku mnie, kiedy opowiadałem o długiej, smutnej nocy, spędzonej w celi więziennej i zapewniłem ją, że we wszyst-

kich niebezpieczeństwach jej drogi obraz mi towarzyszył.

— O, Duncanie! — wykrzyknęła, usłyszawszy o pośrednictwie mych przyjaciół i o mem uwolnieniu — szkoda, że Jerzego nie było, kiedy policja tu przyszła. Jakżeż przykro mu będzie, że nie mógł pierwszy pospieszyć ci z pomocą; będzie bardzo wzburzony, gdy się dowie, jak straszne podejrzenie rzucono na ciebie.

Jakżeż straszną ironię zawierały te słowa dla mnie. Cały czas wysilałem mój umysł, aby znaleźć odpowiedź na pytanie, które, jak wiedziałem, musiałoby paść wcześniej czy później. Dałbym wiele za to, aby tej odpowiedzi nie potrzebować dawać.

Kiedy jej już wszystko opowiedziałem, zapytała z serdeczną troską, czy już wypocząłem i czy co jadłem. Pytała jeszcze o to i owo, jak jej kochające serduszko dyktowało. Głos jej dźwięczał mi w uszach, słyszałem zapytania, co jednak odpowiadałem — nie wiem; w głowie huczała mi tylko jedna myśl: brat, dla którego tak gorąco jej serce bije, mój najdroższy przyjaciel, popełnił to wstrętne morderstwo. Wzbudzona wyobraźnia przywołała mi przed oczy, jak w kalejdoskopie, najstraszniejsze obrazy. Widziałem, jak pogonił go dosięga, jak stawiają go w przepelnionej sali przed sądem. Tu oto siedzą sędziowie w swoich czarnych togach, a ponad wszystkiem unosi się szubienica. W uszach brzmiał mi słodki, przymilający się głos mej narzeczonej, na zapytania odpowiadałem mechanicznie, a na duszę zwał mi się coraz większy ciężar. Wreszcie zaczęła mówić o Jerzym.

— Wiesz, Duncanie, Jerzy przechodził w ostatnich czasach ciężkie troski. Powód ich znasz nawet, ale może nie wiesz wszystkiego. Opowiem ci więc dokładnie o tem, bo ty przecież należysz już do naszej rodziny.

Ostatnie słowa wypowiedziała z rumieńcem na twarzy i wewnętrznym zmieszaniem, które było prześliczne.

— Wiem, może nie wszystko, ale w każdym razie więcej niż inni. Jerzy uczynił mnie swą powiernicą. Nieraz wstawiałam się za nim u rodziców, którzy naturalnie bardzo na niego są zagniewani. Ostatecznie nie można im się dziwić. Owa panna zajmuje posadę służebną, a przecież my wszyscy tyle oczekiwaliśmy od żony, którą kiedyś Jerzy miał pojąć. Opowiem ci pokrótce, w jaki sposób się z nią zapoznał. W ubiegłym roku wybrał się Jerzy ze swym przyjacielem do prześlicznie położonej wioski nad brzegiem Wyz, aby kilka dni spędzić na łowieniu ryb. Wieś składała się tylko z kilku chat, oddalona była blisko dwie godziny od najbliższej stacji kolejowej. Jedyną gospodą zajezdną była szynkownia położona nad brzegiem rzeczki. Bawił w niej jedyny gość we wsi, jakaś dama, malarka, jak mówiono. Z bratem spotykała się z daleka w gospodzie przy stole, ale nie interesował on się nią wcale, przynajmniej dopóki bawił razem z nim jego przyjaciel. Nadeszły jednak dni, w których sam pozostawał, a pogoda nie pozwalała mu waleśać się nad rzeką. Wtedy to trochę z nudów, trochę z ciekawości zaczął się interesować obcą nieznajomą. Sposobność do zawarcia znajomości wnet się znalazła. Stosunki, w jakich ta dama żyła, musiały być nieszczęśliwe, gdyż malowała widokówki, wachlarze, wogóle zajmowała się różnymi robótkami kobiecymi. Z początku Jerzy nie miał odwagi dopytować się jej, dlaczego mieszka w tej samotnej wiosce. Powoli jednak sama wygadała się z tem, że nieszczęśliwe stosunki rodzinne zmusiły ją do tego i że dąży obecnie do zupełnego usamodzielnienia się. Powoli towarzystwo nieznajomej zaczęło memu bratu coraz bardziej się podobać; spotykał ją coraz częściej, a w końcu zakochał się na zabój.

I jej nie było źle w towarzystwie Jerzego, ale, jak sam mnie kilkakrotnie zapewniał, bardzo surowo przestrzegała, aby stosunek ich nie wyszedł poza granice czystej przyjaźni i stanowczo odrzucała myśl czegoś bardziej serdecznego. Starania jej okazały się jednak bezskuteczne; w końcu Jerzy nie umiał już nad sobą panować, wyznał jej swą miłość i prosił o jej rękę. Wysłuchiwała go wprawdzie przychylnie, ale prosiła, aby pozwolił ostateczną odpowiedź dać sobie dopiero w następnym dniu.

„Jutro będzie pan wiedział o mem postanowieniu“, tak zakończyła rozmowę z nim. Jerzy odszedł pełen różowych nadziei, mógł liczyć na przychylność, bo przecież nie powiedziała od-

razu „nie“. Rano jednak zniknęła. W nocy spała rzecz i najbliższym pociągiem wyjechała, nie zostawiając ani swego adresu, ani żadnego śladu. Dokąd się udała. Na stoliku w jej pokoju zastał Jerzy list dla siebie. Szybko rozwarł kopertę, ale wewnątrz, znalazł tylko te słowa: „Żegnaj pan, tak będzie lepiej“.

Jerzy szalał; natychmiast ruszył za nią w pogoni, istotnie trafił nawet na jej ślad, ale zagubił go wnet i w końcu musiał zaprzestać dalszych poszukiwań.

Zlamany duchowo powrócił do domu i pewnego wieczora, nie mogąc sobie już poradzić z gniołącą go troską wyznał mi wszystko. Możesz sobie wyobrazić jak bardzo nad nim belalał, a także owa dama obudziła we mnie wielkie zainteresowanie. Upłynęło kilka miesięcy, zanim Jerzy potrafił trochę otrząsnąć się po doznanych zawodzie; nadzieję ujżenia jej kiedykolwiek stracił już zupełnie. Wiem pewnego wieczora wpadł, cały wzburzony do mojego pokoju.

— Mabel! widziałem ją, widziałem ją!

Biedny chłopak miał tak uszczęśliwioną minę, że mimo woli musiałam i ja wraz z nim się cieszyć.

— Opowiedz mi, jak to było.

— Wyobraź sobie, spotkałem ją w tramwaju. Siedzieliśmy obok siebie. Było już zupełnie ciemno. Nie poznałem jej zrazu, natomiast ona mnie poznała. Poczulem, że sasiadka moja odsuwa się nagle odemnie i odwraca głowę. Zaintrygowało mnie to i dopóty czyniłem rozmaite wysiłki, aż spojrzała na mnie, a wtedy poznałem ją. Ach, Mabel, Mabel! taki jestem szczęśliwy!

Ukrył twarz w dłoniach i płakał jak małe dziecko.

— Wysiadła na rogu Hyde-parku — opowiadał dalej po chwili — i prosiła mnie gorąco, abym z nią nie szedł. Ale na to nie mogłem się zgodzić. Nie chciałem jej znowu utracić, skoro szczęśliwie ją odnalazłem. Powiedziałem jej to i wymusiłem na niej, że podała mi swój adres. Ona jest... — Jerzy zawahał się chwilę.

— Więc, co dalej? — dopytywałam.

— Jest panną do towarzystwa u pafistwa Spiegeleisen.

— Al! — wyrwało mi się i mam wrażenie, że dźwięk tego okrzyku zdradził moje rozczarowanie, jakiego doznałam wobec tej wiadomości. Doznałam rozczarowania nie tylko dlatego, że stanowisko jej stawiało ją o wiele niżej od mojego brata, ale i dlatego, iż zdawało mi się, że fałszywie wobec niego postąpiła, zatajając to właśnie. On przecież przedstawiał mi ją jako damę z towarzystwa i może istotnie zachowanie się jej tam, w gospodzie, usprawiedliwiałoby poniekąd takie przypuszczenie. Teraz jednak wydało się, że wszystko to było nieprawdą i w sercu mem powstała obawa, czy przypadkiem brat mój nie padł ofiarą złośliwej intrygantki.

Usiłowania moje, aby go o tej możliwości przekonać, były bezowocne, przeciwnie on zwrócił się do mnie z gorącą prośbą, abym poznała się z tą dziewczyną i pośredniczyła w jego sprawie. Tego nie mogłam uczynić. Nie byłabym poprostu umiała do niej przemówić, jak bardzo nawet ze względu na niego tegobym pragnęła. Tak upływały dnie, zaufanie jego do wybranej serca nie zachwiało się ani przez moment.

— Sprawa ta wywarła ujemny wpływ na nasz wzajemny stosunek, odsuwając nas od siebie coraz bardziej. Wprawdzie Jerzy nie wspominał już do mnie o niej, wiedziałam jednak, że nie zaprzestał starań o jej rękę i że liczy na pewno, iż ona w końcu zgodzi się na jego propozycje. Wszelkie ostrzeżenia były daremne. Zatraciwszy trzeźwość sądu w tej sprawie, był gotów wszystko poświęcić. Możesz sobie łatwo wyobrazić, Duncanie, jak zrozpaczeni byliśmy wszyscy. Rzecz prosta, iż taka historia nie długo dała się ukrywać, a jakaś „usłużna“ przyjaciółka opowiedziała o wszystkim mej matce.

— Oto wszystko, co wiem w tej sprawie. Jerzy niestrudzenie stara się o pozyskanie względów owej dziewczyny. Aby zdobyć bodaj jedno jej spojrzenie, wystaje godzinami przed jej domem, a wie dobrze, że nie może mu uść. Mimo tych holdów nie chce ona podobno przyjąć jego oświadczeń i prosi go stale, aby o niej zapomniał.

(Ciąg dalszy nastąpi).